



ZABORY

Redakcja
i Administracja
w Chojnicach
Człuchowska 13

STAŁY DODATEK REGIONALNY WYCHODZĄCY RAZ W MIESIĄCU

Rok I

Luty 1935 r.

Nr. 2

Jan Karnowski

JÓZEF WOLSZLEGIER Z SZENFELDU,

A GENERAL DĄBROWSKI PODCZAS ZAJĘCIA POMORZA W R. 1806/07

W r. 1933 ukazała się nakładem Tow. Naukowego w Toruniu część I-sza „Źródeł Wojskowych do Dziejów Pomorza“ p. t. Zajęcie Pomorza 1806/07 (Fontes XXVI). Treść tej źródłowej publikacji stanowią materiały kancelarii wojennej gen. Dąbrowskiego z r. 1806/07. Materiały te przygotował do druku i zaopatrzył wstępem Janusz Starzewski.

Podczas zajęcia Pomorza przez Dąbrowskiego w r. 1806/07 odegrał dosyć ważną rolę pan Józef Wolszlegier z Szenfeldu, pochodzący ze starej i znanej rodziny szlacheckiej Wolszlegierów z Coddanek. Tej ważnej roli nie odegrał Józef Wolszlegier na froncie, gdyż żołnierzem nie był, lecz poza frontem. Został on bowiem przez gen. Dąbrowskiego mianowany szefem intendantury, i to zdaje się wbrew jego chęci i woli, gdyż do tego trudnego i odpowiedzialnego, a przede wszystkim niewdzięcznego urzędu się nie pchał ani nie kwapił, tak, że na początku doszło nawet między nim a gen. Dąbrowskim do pewnego nieporozumienia, które później zostało wyjaśnione.

Według genealogji rodziny Wolszlegierów, zestawionej przez dzisiejszego dziedzica Coddanek, p. Adama Wolszlegiera, był Józef Wolszlegier synem Michała W. z Coddanek i Marjanny Pawłowskiej z Mokrego. Urodził się w Coddanekach w 1748, lub 1755. W roku 1791 jest on właścicielem Szenfeldu i deputowanym powiatu chojnickiego, w r. 1793 landratem chojnickim, zaś od 1798 — 1800 i 1814 dyrektorem krajowym (Landesdirektor). W r. 1801 został on właścicielem majątku Ebersfelde. Ożenił się z Antoniną Jakubą de Szur Lipińską z Krojant. Wspomniane materiały, opublikowane przez Starzewskiego dosyć często nawet zawierają wzmianki o Józefie Wolszlegierze.

W piśmie gen. Kosińskiego do generała Aksamitowskiego w Bydgoszczy (14. 1. 1807) znajduje się na końcu krótka adnotacja: „Wolszlegier landsdirektor w Szenfeldzie na komisarza.“ Co to miało znaczyć, dowiadujemy się z listu samego Dąbrowskiego do gen. Kosińskiego z datą Bydgoszcz 21. 1. 07. Dąbrowski żalił się w tym liście na ekscesy swego wojska wobec ludności miejscowej, popełnione podczas różnych rekwizycji. Powziął on zamiar uniezależnienia wojska od tych rekwizycji przez utworzenie własnej intendantury. Píše o tem tak:

„Proszę Cię generale, abyś jak najbardziej starał się o fundusze pieniężne i w tym celu uformował kasę wojskową. Będąc w kraju obfitym w konie zdadne do zaprzęgu artylerji, staraj się, aby artylerja nasza mogła mieć jak najlepszy tren, tudzież, by ile możności wszystkie korpusy i regimenta miały swoje prowiantowe wozy zaprzężone swojemi własnemi końmi, nie obciążając kraju rekwizycjami, które niszczą mieszkańców, a wojsku sprawiają ambaras — — —

Pan Wolszlegier, lands-direktor w Szenfeld przy Chojnicy (!) jest mi zarekomendowany jako najlepszy tak z patriotyzmu jako i zdatności. Ten człowiek może być nam bardzo użyteczny, ja chcę go zrobić komisarzem ordynatorem; rozkaż więc Generale, pomeinonemu lands-direktorowi, aby na miejscu swoim zostawił sekretarza Polaka zastępcę, godnego zastąpić miejsce człowieka tak słusznego i natychmiast tu do mnie przyjechał i z obowiązku swego przy mnie zostawał“.

A w następnym liście do Kosińskiego (12. 1. 07): „Masz tu przyjechać z landratem Wolszlegierem i panem Grudzińskim choć na godzinę do mnie, dla umówienia się ze mną o rozpołożeniu wojska, a nadewszystko kawalerji, jakoż o magazynach formować się mających, zwłaszcza w Świeciu, gdzie przynajmniej 100 000 racji złożone być mają“.

O powyższym rozkazie zawiadomił gen. Kosiński Wolszlegiera i dwa razy nawet do niego pisał. Potem następuje spotkanie Kosińskiego z Wolszlegierem w Koronowie. Raportuje o tem Kosiński Dąbrowskiemu już 21. 1. 07:

„Z panem landratem Wolszlegierem zjechałem się w Koronowie, obiecuje on nam ułatwić zbiór zapasów żywności i co więcej kasę znacznie zasilić. Jutro wezmę wszystkie do tego środki, a po dniu 25-go samego pana Wolszl. prześlę do kwatery głównej J. W. Generała“.

Urządzenie intendantury było rzeczą wprost piekącą, gdyż dotychczasowy system rekwizycyjny niedyscyplinowanych oddziałów napędzał zgrozą nie tylko samą ludność pomorską, ale samego generała Kosińskiego. Daje on swym uczuciom wyraz w słowach, pełnych goryczy:

„Wolałbym mieć wszystkich Prusaków przed sobą, niżeli doganiać moją kolumnę w pośród płaczu i narzekań obywateli i wieśniaków zbi-

tych, porabanych i którym pozabierano konie. Miałbym dziś sobie za szczęście być wymazanym przez władzę rządową z listy wojskowych, a przynajmniej śmiem uwolnić raczył od przewodnictwa korpusu, którym ja dowodzić nie umiem" — a nieco dalej:

„Chciałbym jutro posunąć się do Człuchowa, a 29-go ku Wiśle, ale insubordynacja i jakoś nieludzka skłonność krzywdzenia własnej ziemi, a nawet współrodaków, którzy z niecierpliwością nas oczekiwali, najlepsze okazując chęci, odbiera mi śmiałość i każdy krok czyni niepewny.“

Nic dziwnego, że gen. Dąbrowski w tej sytuacji tak bardzo potrzebował Wolszlegiera. Pisze on z Świecia do Kosińskiego 24. 1. 07 tak:

Odebrałem Twój list 23-go z Tucholi pisany; bardzo ja tu potrzebuję pana Wolszl. dla wypisania regularnego: koni, żywności, pieniędzy. Pytaj się jego, czy nie ma mapy rysowanej departamentu moreinwerderskiej (!); na resztę Ci odpowiadam: patientia vincit omnia, a wreszcie miło dla ojczyzny pracować.“

Tymczasem Wolszl. jakoś do kwatery głównej nie wyruszył, lecz zajmował się urządzaniem magazynów i finansów u generała Kosińskiego, a dopiero po ukończeniu tej pracy miał udać się do Dąbrowskiego, tak raportuje Kosiński z Chojnic 25. 1. 1907.

Ale ta samodzielna działalność Wolszlegiera na terenie chojnickim nie przypadła do gustu gen. Dąbrowskiemu, skoro Kosińskiemu wydał taki rozkaz: (5. 2. 07):

„Gen. Kruszyński jedzie do Tucholi po to, żeby wypisane stamtąd żywności i furaze dla wojska i Świecia przystawione były. Zalecam Ci generale, abyś miał baczość, gdyby pan landsdirektor Wolszl., do którego to partykularnie należy, ułatwił i dopiłnował. W przypadku zaś, że gdyby się ociągał to zrobić, masz go kazać aresztować i pod eskortą do mnie przysłać.“

Do Wolszlegiera zaś tego samego dnia Dąbrowski wystosował taki uroczysty list:

„Przykazuję landsdirektorowi Wolszlegierowi pod osobistą odpowiedzialnością, aby natychmiast wypisane przez p. wicelandrata Dembińskiego żywności i furaze z powiatu chojnickiego i tucholskiego całkowicie tu do Świecia przystawione były, zwłaszcza, że ja zapewniony jestem, że pan Landsdirektor zawsze się waha i ociąga usłużyć wojsku francuskiemu i polskiemu.“

Kosiński starał się Dąbrowskiemu wytłumaczyć, że powiat chojnicki żadnych furaczy dostarczyć nie może, gdyż okolica Chojnic i Tucholi ledwie własny korpus wyżywić może. Zdarzały się nawet bunty na tle wyżywienia.

Mimo to był Dąbrowski z Wolszlegiera niezadowolony; pisze do Kosińskiego (7. 2. 07):

„Przyjdą do mnie w tych dniach około 3000 piechoty z Poznańskiego, a w Świeciu żadnego magazynu niema; jest tego winą opieszałość landsdyrektora Wolszl., nakaż mu zatem, aby natychmiast wypisał z całego dystryktu, który my opanowaliśmy 30 000 racyj do Świecia wszelkiego gatunku furazu i żywności, 6 000 par trzewików i 3 000 koszul. Kiedy to nie będzie dostarczone w najkrótszym czasie, nie będę z nim żartował i w areszcie za obozem prowadzić każę. Obiecał

on także Tobie, Generale, że mnie przystawi pieniądze, a dotąd ani szeląga nie ma; cała jazda, nie rachuję powstania, nie jest płatna, piechota tylko do 15. praesentis a zatem niech on powie sposoby do wybierania gotowego grosza i niech skazuje bogatych, którzy mogą zapłacić.“

Ale w tym wszystkim nie miał Wolszl. winy. Sam generał - ordynator Kruszyński, który przybył do Chojnic i tutaj z Wolszlegierem się spotkał, tak raportuje gen. Dąbrowskiemu:

„Zastąpiłem tu wielmożnego landsdirektora Wolszlegiera, który po odebraniu rozkazu J. W. Generała chciał natychmiast udać się do Świecia, lecz że mi tu potrzebnym dla zrobienia porządku i dania informacji o magazynie, w jakim teraz zostaje i być może; przeto pozwoliłem sobie wielmożnego landsdirektora przy sobie zatrzymać. Okazuje się, iż nie jego wina, że się nie stawił na pierwszy rozkaz J. W. Generała do Świecia, gdyż tu bez niego byłby największy nieporządek“ — Dalej żali się na samowładztwo komendantów powstańczych, że nie tylko magazyny wybierają, ale ponadto samowładnie po wsiach rekwirują. Wskutek czego dochodzi do scysji między dowódcami i komisarzem intendenty. —

Dalszych wzmianek — z wyjątkiem jeszcze jednej zupełnie nieistotnej — wspomniane materiały nie zawierają, wobec tego niewiadomo, jak się na przyszłość stosunki między Wolszl. a gen. Dąbrowskim ułożyły. Materiały kończą się bowiem z dniem 6. 3. 07. W każdym razie widać z powyższych wypisów, jak poważną osobistością na Pomorzu był wówczas Józef Wolszl., w jakich ciężkich warunkach musiał wówczas spełnić swój obowiązek jako Polak i jak bardzo zaciążyły rekwizycje na ludności pomorskiej i jak gorliwie dowódcy polscy pracowali nad usunięciem tej anormalji. Skończyło się na tem, że oddziały powstańcze zostały zlikwidowane, a w miejscach zostały z ochotników i poborowych utworzone oddziały regularnego wojska.

Literatura:

Fontes XXVI, nr. 85. 97. 98. 107. 114. 119. 125, 243, 245. 259. 269. 352.

Nie pójdzie nigdy

Nie pójdzie nigdy w moc krzyżacką,
Nasza kraina
Ziemia Mestwina.
Pomorze krwią kraśniało laską
I nikt nie bierze
Póki są harcerze!

Na siwy Bałtyk spojrzym w dali
Kochamy Gdynię
Morza władczynię
Niech na nią nikt się nie zuchwali
Bronią harcerze
Święte swe wybrzeże!

Kochamy stary gród Chojnice,
Co pełen zuchów
Druchen i druhów
Śpiewamy dumnie nad granicą
Tu Polskie serce
Každy jak twierdza skaut!

Stefan Bieszk.

Bogumił Hoffmann**Z HISTORJI GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO
W CHOJNICACH****I.****Kolegium Jezuickie.**

Szanowne zawsze są mury każdej starej uczelni. Tu skupiały się niejedne pokolenia do wspólnej pracy nad wykształceniem umysłu i wyrobieniem duszy ludzkiej. Przychodzili młodzi czerpać u źródeł wiedzy i szukać wskazówek na ciężką drogę życia, odchodzili starzy w daleką drogę wieczności, spokojni o spełniony obowiązek. Co stworzyła dawna kultura ludów już dziś wymarłych, na tem kształciły się późniejsze pokolenia i same nowe dodawały wartości do ogólnoludzkiej skarbnicy rozumu i serca.

Szanowna a zawsze droga i cenna jest stara uczelnia jeżei, mimo różnorodne swe koleje, mimo każdemu ludzkiemu dziełu właściwe upadki i wzloty. zawsze trzymała się naczelną zasadę służenia wielkiej sprawie kształcenia dusz ludzkich ku chwale Boga i na pożytek Ojczyzny. Jeżeli nie sprzeniewierzyła się nigdy temu właściwemu swemu zadaniu, z utęsknieniem wracać do niej będą myśli młodzieńca, dojrzałego męża i posiwiałego starca.

Do takich to starych, doświadczeń różnorodnie uczelni należy Gimnazjum Państwowe w Chojnicach. Przez szereg wieków służyło ono sprawie Bożej — a ten katolicki charakter zakładu rząd pruski — we własnym państwowym interesie — podkreślał. Tu skupiało się nie tylko katolickie, ale i polskie życie, szanowane w pewnej mierze i przez zaborcę. Wszak były lekcje języka polskiego, była i polska biblioteka, w której znalazły się też dary z Wielkopolski. Nie było w okresie niewoli wykładowego języka polskiego, ale dusze młode polskie tej uczelni — a była tu Polaków nieraz znaczna większość — pielegnowały go zawsze. W tajnych kółkach filomackich jedynym wówczas, jak słusznie J. Karnowski twierdzi, polskiem towarzystwie Chojnic, na zebraniach u ś. p. Dr. Lniskiego (matką Józefa Wybickiego, twórcy hymnu narodowego była Konstancja z Lniskich), potajemnie w konwikcie na schadzkach poza miastem, wszędzie rozbrzmiewała ta ukochana, droga zawsze mowa ojczysta. Duch polski żył w tych murach i wychował i tych uczniów zakładu, którzy w powstaniach krwią, życiem przypieczetowali ukochanie świętej polskiej sprawy.

Dziś w wolnej Polsce może i zadumać się warto nad dziejami tej placówki kresowej, nie tylko oświatowej ale i narodowej i Bożej.

Założenie szkoły związane jest ściśle z reformacją. Początek XVI w. przyniósł z sobą ruch reformacyjny, wszczęty w Niemczech przez Marcina Lutera. Ruch ten, początkowo w Polsce bardzo silny, stosunkowo prędko podupadł; nie miał bowiem w sobie w zasadzie cech ruchu religijnego, był raczej ruchem społecznym, pewnego rodzaju walką szaraczkowego ogółu szlachty przeciw karmazynowej magnackiej szlachcie, reprezentowanej i przez duchowieństwo katolickie,

Urzędowo przyjęły protestantyzm dzisiejsze Prusy Wschodnie r. 1525, gdy to niemiecki mistrz zakonu krzyżackiego Albrecht Hohenzollern przyjął protestantyzm, a zakon z natury rzeczy się rozwiązał. Rzecz naturalna, że do protestantyzmu ignęło i mieszczaństwo niemieckie, miasta pruskie; ruch sam był przecież wszczęty w Niemczech, a narodowość i religja tak łatwo sprzęgają się w życiu ludów. Tembardziej zastanowić może, że Chojnice, najznacniejsze miasto ówczesnego powiatu człuchowskiego, mając na zachód przykład Niemiec, na wschodzie przykład krzyżaków, przyjęły urzędowo protestantyzm stosunkowo późno, bo dopiero r. 1555. W danym akcie urzędowym znajdziemy i nazwiska dziś jeszcze spotykane w Chojnicach, jak Gercke, Ludwich, Musolff.

Do ostatecznego odstępstwa Chojnic od wiary katolickiej przyczynił się w znacznej mierze chojniczanin, Kasper Jeszke, zresztą „vir magnae prudentiae et dexteritatis“, jak go bezstronnie Historia Residentiae nazywa. Jeszke był uczniem uniwersytetu lipskiego już w okresie, gdy uniwersytet ten uległ reformacji. Korzystał zresztą ze stypendjum chojniczanina, benedyktyna, Marcina Fuhrmanna, który dwukrotnie w latach 1480 i 1482 był rektorem uniwersytetu lipskiego. Był też przez pewien czas nauczycielem dzieci Janusza Latałskiego, starosty człuchowskiego, który w 1555 r. w majątku swym Dębnicy koło Gniezna zaprowadził nabożeństwa luterskie. Jeszke, przejęty nowinkami, zdołał porwać za sobą niejednych, a rozruchy religijne doprowadziły do zajęcia kościoła parafjalnego przez protestantów i do zamordowania ówczesnego proboszcza. Jeszke wrócił później do Kościoła katolickiego i zmarł jako opat w Oliwie 1584 r. Kościół parafjalny wrócił na mocy wyroku sądowego w posiadanie katolików r. 1616. Ostatni etap procesu o rewiny i kację kościoła parafjalnego przeprowadził ks. Jan Doręgowski, archidiakon kamiński, który też 4 września 1616 r. jako probosz z Chojnic pierwsze katolickie nabożeństwo w kościele parafjalnym znowu odprawił. Ks. Jan Doręgowski był po kądzieli spokrewniony z Kasparem Jeszkem, matka jego była siostrzenicą Kaspara Jeszkego. Rodzina Doręgowskich pochodziła z Doręgowic na poł. od Chojnic. Ojciec ks. Doręgowskiego, Jan Doręgowski osiadł w Jarcewie na półn. od Chojnic, a dom jego w okresie ruchu reformacyjnego w Chojnicach był ostoją katolicyzmu w okolicy Chojnic. Nagrobek Jana Doręgowskiego znajduje się w farze chojnickiej.

Zrozumiałe, że po odzyskaniu fary ks. Doręgowskiemu zależało na pozyskaniu dla wiary katolickiej tych parafjan, którzy od Kościoła katolickiego swego czasu odpadli, jak i na umocnieniu ducha katolickiego w mieście i okolicy. Zabiegał więc usilnie u prymasa Baranowskiego o pozwolenie sprowadzenia jezuitów. Próby jego nie pozostały bez skutku. R. 1620 przybyli dwaj jezuici do pomocy w duszpasterstwie i zamiesz-

kali u proboszcza ks. Doregowskiego. W następnym roku 1621 dano im na mieszkanie osobny domek na cmentarzu. R. 1622 było ich czterech, w tymże roku pobudowali własną rezydencję — jak nazywano mniejsze domy zakonu jezuickiego — i otwarli wkrótce własną szkołę. 1623 r. trzech jezuitów zajmowało się misjami, jeden szkołą. R. 1624 było ośmiu jezuitów, a liczba ich wzrastała zczasem.

Szkoła miała r. 1623 trzy klasy: gramatykę, syntax t. zw. humaniora. Rolę infimy spełniała szkoła parafjalna, później przybyła retoryka i kurs teologii moralnej. Pod względem organizacyjnym była to więc jezuicka pięcioklasowa szkoła średnia t. zw. studia inferiora. Ważnym w dziejach szkoły był r. 1630, kiedy to ówczesny arcybiskup gnieźnieński Wężyk wyniósł rezydencję do godności kolegium, aktem wydanym w Skierniewicach 10 maja 1630 r. Nie wszyscy jezuici, zamieszkujący kolegium, zajmowali się nauczaniem, część zajęta była w duszpasterstwie, szczególnie pracą misyjną.

Zasługę założenia szkoły należy przypisać w głównej mierze ks. proboszczowi Doregowskiemu. On też położył podwaliny pod uposażenie zakładu. Pierwszy ofiarował r. 1622 część wioski Niedźwiedź, leżącej dziś po tamtej stronie granicy na przeciw Władysławka, a prawdopodobnie młodszy brat ks. Jana, Stanisław, nadał o. o. jezuitom Moszczenicę i Steinberg. Ks. Doregowski fundował też według Załęskiego, bursę dla 7 do 10 ubogiej szlachty. T. zw. bursa musicorum wymienia Liber resignationum jeszcze r. 1767. Bursae musicorum były w początkach zakonu przeznaczone dla ubogiej młodzieży, nie zawsze szlacheckiego pochodzenia. Osobny przywilej sejmowy z r. 1638 pozwolił o. o. jezuitom na zakupywanie dóbr ziemskich na sumę 40 000 florenów. Społeczeństwo szlacheckie katolickie bliższe i dalsze licznymi hojnymi donacjami w gruntach i monecie byt szkoły umocniło. Tak między innymi w roku założenia szkoły 1623 kasztelanowa gdańska Konarska ofiarowała sumę 1200 florenów. Wśród dobrodziejów zakładu wraca się często na zwisko proboszcza Doregowskiego, znajdziemy tu i Weyherów i Radziwiłłów. Zczasem jezuici stali się właścicielami majątków: Niedźwiedź, Doregowice, Moszczenica, Angowice. Znaczne fundusze, jakimi rozporządzali, były konieczne, jeżeli zważyć, że szkolnictwo jezuickie było z zasady bezpłatne. Pewną część darowizn obracano na misje, jałmużnę, bibliotekę. Historia Residentiae notuje: *missiones auctae, eleemosinae auctae, bibliotheca aucta.*

R. 1657, w okresie wojny szwedzkiej, w okresie potopu, straszliwy pożar zniszczył miasto, spłonęła i pierwotna rezydencja, która stała między farą a t. zw. Stadthof. Hojność katolickiego społeczeństwa umożliwiła budowę nowego gmachu w latach 1660 — 16664. Gdy jednak gmach ten wobec wzrastającej liczby uczniów okazał się zbyt szczupłym, zabiegali jezuici o kupno t. zw. Stadthof. Był to dawny krzyżacki „Sattelhof“, który r. 1446 krzyżacy ofiarowali miastu. August III dążenia o. o. jezuitów poparł (kopja odnośnego aktu w archiwum gimnazjalnem) i za cenę 2000 guldenów przeszedł Stadthof 1743 r. w posiadanie jezuitów. Wtedy to za superjora Kozłowski-

go przystąpiono do budowy nowego gmachu kolegium — obecnego gmachu gimnazjalnego w latach 1744 — 1755.

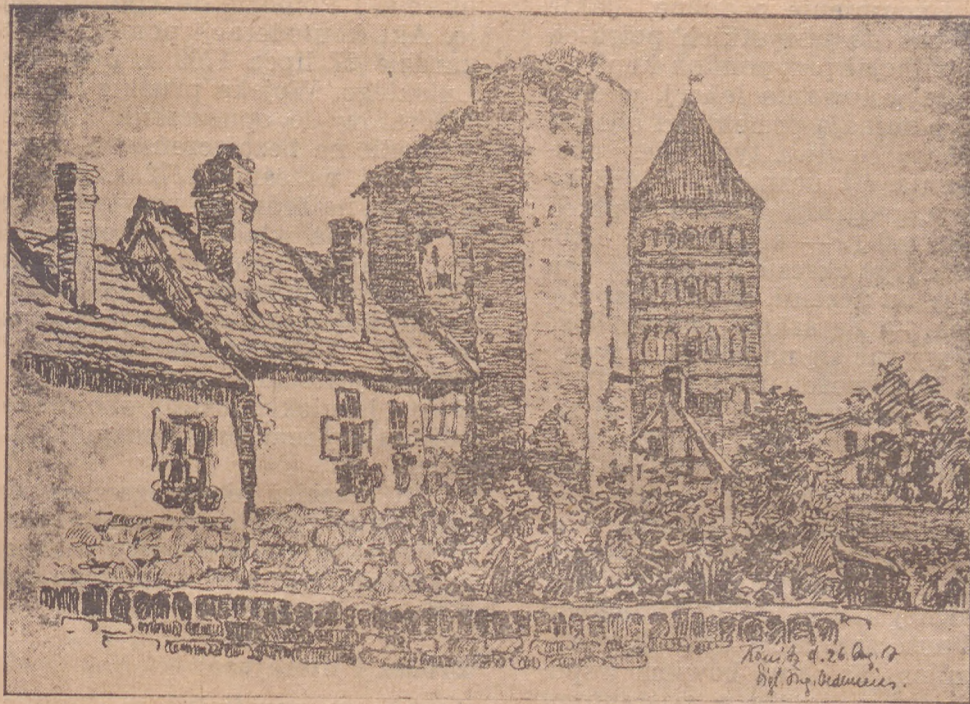
Do szkoły jezuickiej należał z natury rzeczy kościół. Pierwotny drewniany kościół o. o. jezuitów z r. 1664 spłonął r. 1712. I znowu hojność społeczeństwa — sejmik generalny ziem pruskich ofiarował 2000 guldenów — umożliwiła budowę obecnego kościoła gimnazjalnego. Barokowy kościółek budowany był przez budowniczych czeskich, ostatnim był braciszek Zellner, uczeń o. Bartłomieja Wąsowskiego z Poznania, stąd zapewne wzięły się pewne analogie do gmachów poznańskich. O. Bartłomiej Wąsowski wizytował 30 września 1678 r. kolegium chojnickie. Kościół pod wzgl. architektonicznym w swoim rodzaju wybitny, harmonja wnętrza miła, szczególnie wrażenie robi potężny wielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem i św. Janem Chrzcicielem. Obraz, obity srebrną blachą, na ciemnem tle, wylania się jakby z głębi, niesiony przez aniołów. Wśród kolumn i pilastrów dwaj patronowie młodzieży polskiej św. Stanisław Kostka i św. Kazimierz. Freski kościoła wykonał malarz chojnicki Franciszek Haeflich r. 1742.

Byt materialny szkoły był zapewniony. były majątki ziemskie, był gmach, był kościół. — Jak było życie wewnętrzne zakładu?

Cel szkoły wynikał z samych przyczyn jej założenia i był związany ściśle z celem każdej szkoły jezuickiej. Ratio studiorum o. o. jezuitów podaje jako jeden z głównych celów zakonu: „takie podawanie nauk, aby przez to zachęcili do poznania i miłości Stworzyciela i Zbawiciela naszego“. Należy uczyć: „postępu w uczciwości życia, w dobrych sztukach i w nauce na chwałę Boga“. Nauka miała prowadzić do Boga, miała kształcić nie tylko umysł, ale i serce, miała wychowywać. Jak w chojnickiej szkole przeprowadzono te wielkie cele, jak nauczano, jak wychowywano?

Historia Residentiae stosunkowo niewiele nam o tem mówi. Klas, jak już wiemy, miała średnia szkoła jezuicka pięć; infimę, gramatykę, syntaxę, poezję i retorykę, pozatem chojnickie kolegium miało kurs teologii moralnej. Na czele szkoły stał rektor wzgl. superjor. Jezuitów było w tutejszem kolegium przeciętnie dwunastu do piętnastu, r. 1649 — szesnastu. W szkole samej zajętych było prawdopodobnie zwykle sześciu do siedmiu.

Głównym przedmiotem nauczania szkoły był język łaciński. W infimie uczono początków łaciny do składni włącznie według Alwara i początków greki według Gretsera. Lekturę stanowiły niektóre listy Cycerona; klasa druga — gramatyka — obejmowała całą gramatykę łacińską a grekę miała doprowadzić do składni wyłącznie, poza Cyceronem czytano tutaj Cezara i Owidjusza. W klasie syntax czytano między innymi Eneidę, z greki bajki Ezopa. W humanitates, zwanej też w Polsce poezją, przygotowywano się do studjów wymowy, z greki uczono składni i czytano także Grzegorza i Nazjanu. W ostatniej klasie, rethorica, miano się wykształcić w doskonałej wymowie, czytano z łaciny między innymi Tacyta, z greki Iliadę i Demostenesa. Polscy jezuici wy-



Zabytkowe mury w Chojnicach.

prosilili sobie w Rzymie pozwolenie na nauczanie rachunków w trzech niższych klasach.

Trudno nam zapewne dziś wmyślić się w tego rodzaju plan nauki, trudno go zrozumieć. Inne były czasy, inne stosunki życiowe, inne tego życia doraźne cele. Nauka języków klasycznych jako głównego, a właściwie nieomal jedynego przedmiotu nauczania wiązała się z duchem renesansu jako takiego, a z historycznego punktu widzenia nie w tem dziwnego, ani szczególnego, że plany nauki szkół ówczesnych — nietylko jezuickich — nie obejmują w zasadzie innych przedmiotów nauki. Inne w większym zakresie nie mogły być jeszcze przedmiotem nauczania, bo były jeszcze w zaczątkach. O jednym wszakże zapomnieć nie należy. Jezuicka ratio studiorum dawała szerokie możliwości, skoro ustanowienie nauczycieli specjalnych przewiduje i uzależnia je od warunków miejscowych, roztropności i potrzeb czasu. Stąd też w późniejszych czasach w Polsce jezuici stworzyli obserwatorium astronomiczne w Wilnie i wspaniały gabinet fizyczny w Poznaniu.

Jaki był poziom nauczania w chojnickim kolegium w zakresie jezuickiego planu nauk? — W chwili, gdy fundowano rezydencję chojnicką, minęły już w Polsce czasy pierwotnego rozkwitu zakonu. Rokosz Zebrzydowski — podczas którego jezuici stanęli po stronie stronnictwa reform — spór z akademią krakowską, załamały inicjatywę jezuitów. Od r. 1622 zresztą radzili się sami, wychodzili wyłącznie z pośród społeczeństwa polskiego, w którego dziejach wewnętrznych rok rokосу Zebrzydowskiego był też rokiem przełomowym, rokiem, od którego zaczęło się w społeczeństwie polskim powolne zamykanie oczu na interes publiczny; na czoło zaczynały się wysuwać coraz bardziej interesy prywatne, by w epoce saskiej zapanować zupełnie nad umysłami ogółu, aż w okresie Konarskiego, czy konfederacji bar-

skiej ku przebudzeniu znów idziemy. Z tego to społeczeństwa wychodzili polscy jezuici, wychodzili i ich uczniowie. Wojny XVII i XVIII w. wycisnąć musiały i na szkolnictwie swe piętno. Od prowincjałów i wizytatorów szły upomnienia, od r. 1645 począwszy. Uwagi wizytatora Fabrycego Banfi z r. 1645 dotyczą zarówno poziomu nauki, jak i sposobu wychowania, odnoszą się i do przerostu przedstawień szkolnych.

Mimo tych wszystkich przesłanek ogólnych należy przypuścić nie bez słuszności, że chojnicka uczelnia przez szereg dziesięcioleci tego ogólnego chylecia się ku upadkowi nie dzielila. Był tu jeszcze impuls do działania, była walka z protestantyzmem, wielki cel misyjny jednania dusz dla prawdy. W tej też dziedzinie jezuici w Chojnicach niemało zdziałali, nawróceń liczone do 40 rocznie, liczba niemała, jeżeli zważyć, że jezuici byli Polakami, a mieszczaństwo chojnickie należało w zasadzie do narodowości niemieckiej. Ze poziom nauczania musiał być dość wysoki, świadczy fakt zaufania protestantów do szkoły jako takiej. Wielki Elektor r. 1687 zakazał swoim poddanym posyłania swych synów do chojnickiego kolegium, a miejscowi protestanci zaczęli wycofywać swe dzieci z kolegium dopiero po ograniczeniu praw dysydentów.

Co do przedmiotów nauczania, to najprawdopodobniej greki, jeżeli uczono, to przez krótki tylko okres. Szlachta polska greki nie cenila, przedmiot ten był zaniedbany we wszystkich polskich szkołach jezuickich, pod tym więc względem Chojnice zapewne od innych szkół jezuickich się nie różniły.

Około połowy XVIII w. — a może już w pierwszej jego połowie — szkoła zaczęła podupadać. R. 1764 — więc nieomal w 80 lat po pierwszych ogólnych ujemnych uwagach wizytatora Banfi — spotykamy się i z upomnieniem, dotyczącym choj-

nickiego zakładu. Upomnienie podobne, jakie skierowywano wówczas do wszystkich polskich szkół jezuickich. Prowincjał przypomina konieczność gruntownego przygotowania lekcji, w dwa lata potem 1766 przypominają prefektowi obowiązek wizytowania lekcji co dwa tygodnie, obowiązek dopilnowywania, by uczniowie prócz łaciny uczyli się historii, geografji — które to przedmioty wprowadzono 1740 r. — artymetyki, ortografji. Były to już czasy po okresie długich wojen czasy saskie zaciążyły na uczelni, ogólne rozprzężenie, ogólny upadek. — Że szkoła jednak dość długo musiała utrzymywać się na pewnym poziomie, świadczy fakt liczebności uczniów r. 1717, więc w okresie wojny północnej. Było w tym roku szkolnym uczniów 204. Czy była to liczba najwyższa w czasie istnienia zakładu, trudno dziś stwierdzić, w porównaniu jednak z liczebnością innych zakładów jezuickich byłaby to liczba wcale pokaźna. Pełne kolegium jezuickie — liczące więc klas 14 wzgl. 15 — w Kaliszu w tym samym okresie wojny północnej liczyło r. 1702/3 zaledwie 124 uczniów. Liczebność zakładów ulegała zresztą znacznym wahaniom. To samo bowiem wspomniane kolegium kaliskie liczyło w następnym roku szkolnym 1703/4 już 792 uczniów.

Rok szkolny w szkole jezuickiej zaczynał się 1 września, kończył 30 lipca. Powiedzmy ściśle miał się rozpocząć 1 września, nie zawsze tak jednak bywało, nietylko w Chojnicach, ale i w całej Polsce. Zaniedbanie pod tym względem od jakiego r. 1680 było powszechne, wojny i interesy gospodarcze — jarmarki, kontrakty, trybunały odbywały się pod koniec września — przyczyniały się do tego rodzaju nieporządków. R. 1711-12 (okres wojny północnej) nie uczono w Chojnicach wcale, podobnie było jednak i r. 1751/53.

Ważnym czynnikiem wychowawczym były w szkole jezuickiej przedstawienia cum musica et scaenico apparatu. Już wizytator Banfi — a powtarza się to stale — żądał ograniczenia tych parad, niestety bez skutku. Uroczystości, procesje odbywały się na Boże Ciało i św. Stanisława Kostkę. Na dzień św. Franciszka Ksawerego przypadały popisy publiczne w chojnickiej szkole. Przedstawienia dramatyczne z r. 1764/65 poprawiły podobno nadwerżoną opinię zakładu.

Pod względem karności XVIII w. przynosi smutne objawy. Słyszymy o tarcjach uczniów z protestanckiem mieszczaństwem — nie było „seditio“ wyjątkowo r. 1729/30 — co gorzej dowiadujemy się o wystąpieniach niewłaściwych wobec ojców, o kłótniach między uczniami. R. 1766 mowa jest o pijaństwie uczniów. Chojnice i tu nie stanowiły wyjątku, dzieliły los wszystkich szkół w Polsce, a ściślej mówiąc, upadek całego narodu. W stosunku do mieszczan awantury tłumaczą się nietylko tarciami wyznaniowemi, ale i pogardą szlachty dla mieszczan i służby miejskiej.

Na podstawie dostępnych nam dziś ról i opracowań nie można nakreślić zbyt szczegółowego obrazu stosunków wewnętrznych chojnickiego kolegium. To jedno pewnie ustalić można, że zakon nietylko w dziedzinie misyjnej zadanie swoje wypełnił. Dopiero w połowie XVIII w. następuje powolny upadek i tej uczelni, tem szybszy, im większe było ogólne rozprzężenie w kraju.

Szły czasy konfederacji barskiej i czasy roz-

porów. I Pomorze do konfederacji się przyłączyło. Akt konfederacji pomorskiej stanął w Starogardzie 27 lipca 1769 r. pod łaską Michała Wł. Lniskiego. Wojska pruskie zmusiły oddział konfederatów do opuszczenia Chojnic, urznięw ze względu na bezpieczeństwo rozpuszczono do domów. 21 września 1772 r. zajęły miasto wojska pruskie, na bramach przytwierdzono orły pruskie 27 września władze duchowne i świeckie Pomorza składały hołd nowemu władcy Fryderykowi Wielkiemu w Malborgu, składał i hołd w imieniu swego kolegium ostatni jego superjor O. Stępski. W lipcu 1733 zniesiono dekretem królewskim kolegium jezuickie i zamieniono je na gimnazjum. Dobra jezuickie zostały skonfiskowane a o. o. jezuitom wyznaczono pensję 1326 guldenów pruskich.

A przecież nie na zawsze przeszła szkoła w ręce zaborcy. Minęło wieku nieomal półtora a znów polski srebrnopióry ptak objął pieczę nad zakładem; „z trudu naszego i znoju powstała Polska — by żyć.“

Źródła i literatura:

- Archiwum parafjalne w Chojnicach: 1) Liber Resignationum Superioratus Collegii Soc. Iesu Conec. al anno 1668. 2) Liber Memorialium a visitatoribus et Provincialibus Residentiae Choincensi relictorum od roku 1659.
- Archiwum Gimn. Państw. w Chojnicach: Acta betreffend die Geschichte der Anstalt — 1820 (A 2 a)
- Historia Residentiae Choincensis Societatis Iesu Fontes XIV. Toruń 1910.
- Isaac Gotfried Goedtk. Conitzer Kirchen - Geschichte — 1734 — rękopis — Bibl. Gimn. Państw. w Chojnicach.
- Conitz um das Jahr 1550 und die Pfarrkirche Junker P. J. Glaubensänderungen der Stadt zu St. Johann. Jahresbericht über das Königliche Katholische Gymnasium zu Conitz — Conitz 1841.
- Ks. Jan Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy, tom III, Poznań 1889.
- Józef Łukaszewicz, Historia szkół w Koronie i Wielkiem Księstwie Litewskiem od najdawniejszych czasów aż do roku 1794, tom I i IV, Poznań 1849 i 1851.
- August Uppenkamp dr., Geschichte der Stadt Konitz. Konitz 1873.
- Ks. Stanisław Bednarski T. J. Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Kraków 1933.
- Karnowski Jan, Towarzystwo Tomasza Zana. Organizacja filomacka gimnazjastów chojnickich w okresie 1901 — 1920. Dziennik Pomorski, 1929.
- Konopczyński Władysław, Konfederacja barska. Kraków 1928.
- Ks. Bolesław Makowski, Sztuka na Pomorzu. Toruń 1932.
- Ks. dr. P. Panske, Chojnice i Człuchowo w czasie tak zwanej reformacji i przeciwreformacji. Toruń 1925.
- Wojtkowski Andrzej dr., Z dziejów popierania nauki i nauczania w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu, Poznań 1927.
- ks. St. Załęski T. J. Jezuiti w Polsce. Kraków 1908.

Przed 15 laty**WSPOMNIENIA Z OKRESU PRZEŁOMOWEGO**

Mało było w Chojnicach za czasów zaborczych Polaków. Jednak z wybuchem wojny światowej uświadomiliśmy sobie, że nadszedł koniec niewoli pruskiej, że Odrodzenie Polski bliskie. Z tego też powodu odmawialiśmy wszystkim braci Polaków od posyłania swych synów na wojnę, do czego nawoływali profesorem gimnazjum. „W czasie tej wojny Polska powstanie, i każdy Polak szczególnie młody, będzie potrzebny” — tak uzasadnialiśmy naszą odmowę. Tymczasem pożoga wojenna się rozszerzyła i nas powołano do armii niemieckiej. I w wojsku mieliśmy pole działania dla naszej Ojczyzny. Będąc na t. zw. froncie wschodnim mogliśmy zamieszkałych na terenach frontu Polaków często chronić przed gwałtami, dodać im otuchę, i zapowiadać bliskość Odrodzenia. Po upadku caratu żołnierze Polacy poczuli się organizować. Już w krótkim czasie zebrali się w dwóch obozach pod wodzą gen. Dowbór-Muśnickiego. Do nich dotarliśmy i z nimi się połączyliśmy.

Wróciwszy po skończeniu wojny światowej do domu, do Chojnic, już wieść o Zmarłych-wstaniu Rzeczypospolitej rozpieła piersi wszystkich Polaków. Zabrano się energicznie do pracy społecznej w duchu polskim. Postanowiliśmy założyć towarzystwo polskie. Przyczynili się ku temu wielce nauczycielka p. Czesława Gogulska, i pp. Juljan Rydzkowski i Józef Reich, handlowcy firmy Juljusz Schreiber, którzy chodzili z korendą osobiście nawołując do przystąpienia. Zebrano 58 podpisów, i na tej podstawie w dniu 9 marca 1919 r. założono pierwsze polskie towarzystwo „Lutnię”. Prezesem obrano ruchliwego działacza, ks. wik. Pronobisa (obecnie proboszcza w Mokrem pod Grudziądem), sekretarzem p. Józefa Reicha, skarbnikiem p. Rydzkowskiego. Ażeby zmanifestować swe siły i zespolić Polonję chojnicką, urządzono dnia 27 maja 1919 r. wieczorek towarzyski, który w zupełności się udał. Pierwszym zaś występem publicznym była wenta, którą zorganizowano na cele oświatowe i dobroczynne dnia 10. sierpnia 1919 r. w ogrodzie Nowej Ameryki. Udział publiczności polskiej był bardzo liczny i mimo sprzeciwu i zakłócenia zabawy przez Grentzschutz bawiono się na tej pierwszej polskiej zabawie do późnego wieczora. Grentzschutz podczas całej wenty rozłożony był w pobliżu ogrodu tyraljerą i groził stałe strzelaniem. Tu i owdzie nawet padły strzały. Tylko dzięki rzeczowej interwencji pp. Ulandowskiego i Standery w komendzie miasta, nie doszło do poważnych zająć.

Na polu oświatowym, najlepszą kartę zajęła p. Władysława Wolszlegierówna, z Coidanek (obecnie żonę Obertyńska), jak również p. Adam Wolszlegier. Mimo groźącego ze strony Grentzschutzu niebezpieczeństwa p. Wolszlegierówna przyjeżdżała do miasta i zupełnie bezinteresownie udzielała lekcji i urządziła kurs języka polskiego. Przyniosła też radosne wieści o żołnierzu polskim, którego często widywała w Poznaniu. Słowa jej pobudzały do coraz pilniejszego czynu, z zapalem brano się do pracy dla Ojczy-

zny. Największym poświęceniem odznaczeni się nie tylko wymienieni, ale wogóle wszyscy, którzy czuli się Polakami. Pan Adam Wolszlegier z całą ofiarnością organizował młodzież, uczył ją tańców polskich. Z ich też i zarządu „Lutni” inicjatywy wydano zbiór „Pieśni narodowych i obozowych”, który znalazł się wkrótce w rękach wszystkich.

Dla ochrony życia i mienia pp. mecenas Kopiccki, Standera i Ulandowski zorganizowali Straż Obywatelską. Straż zdołano wkrótce uzbroić, choć tylko częściowo. Tu wiele zasług położył, o czym nie możemy zapominać, p. Juljusz Schreiber, który nie skąpił pomocą i sam w pracy społecznej niestrudzenie się udzielał.

Już wkrótce liczba członków towarzystw polskich się podniosła, i zaszła potrzeba założenia nowego towarzystwa. Zorganizowaliśmy Towarzystwo Ludowe, które zyskało wielu członków. W rozwoju jego odznaczeni się bardzo pp. Wolszlegierówna, szambelanowa Sikorska, Janta-Półlampkowa, Jeleniewskie, Standera, Ulandowski, Lampkowa, Jeleniewskie, Stanlera, Ulandowski, Zieliński Ludwik, Richter, Rydzkowski, Szostak, Bączkowski Stanisław, Badziński, Kubiński, Nowak Władysław i inni.

Do tej chwili odbyły się w roku tylko cztery nabożeństwa polskie. Wysłaliśmy przeto delegację do ówczesnego proboszcza, ks. dziekana Boeniga, która miała skłonić proboszcza do odprawienia nabożeństw polskich w każdą niedzielę i święto. W skład delegacji weszli pp. drowa Łukowiczowa, Ulandowski, Rydzkowski, Przybyłski i Lisewski. Ks. dziekan Boenig delegację przyjął w sieni i długo się opierał. Lecz delegacja nie ustąpiła, a gdy zapewniła, że miejscowy kapłan (ks. Pronobis) będzie odprawiał nabożeństwa polskie, zgodził się. Odtąd nabożeństwa z kazaniem i śpiewem polskim odbywały się w każdą niedzielę i święto o godz. 8-ej.

I przygotowywano się do godnego przyjęcia wojska polskiego, niosącego wolność i Ojczyznę. Zaopatrzono się w odznaki, szyto chorągwie i sztandary polskie. Ież przytem było trudów, często szukan ze strony Grentzschutzu. Trzeba było również pomyśleć o kandydatach na stanowiska urzędników polskich. Delegatem przy landracie (starostwie) został szambelan Sikorski z W. Chełmów. Wspólnie z przewodniczącym Powiatowej Rady Ludowej, ks. prałatem Szydzikim, wówczas w Wielu, obecnie w Chełmży, i sekretarzem Rady Kunowskim potajemnie zorganizowano władze.

Nadszedł dzień wolności, dzień tak długo przez pokolenia oczekiwany. Już od wczesnego rana zabrano się do dekoracji miasta. Na ulicach wykopano otwory, wstawiono słupy do bram triumfalnych. Z domów wywieszono flagi polskie, zielone girlandy stroiły ulice. I jeszcze Grentzschutz sprzeciwił się, gdzie mógł, zakopał dołki zalewał, słupy obalał. Ale to były „ostatnie drgawki przed zgonem”. O godz. 10-tej Grentzschutz odmaszerował na dworzec i odjechał. Jakby na znak całą ludność polska z miasta

i okolicy wyszła na ulicę, by dokończyć dekorację. Niedługo potem, i oto... pierwszy żołnierz polski, pierwszy oficer polski, p. Hoffmann, którego dobrze znali Polacy na obczyźnie, gdyż w latach 1904/07 był w Dortmundzie redaktorem dziennika „Narodowiec“. Ale już dochodzą okrzy-

ki „ida, ida“. I przyszli z radosną nowiną o wolności i niepodległości nasi żołnierze, orły polskie. Oczy się zaalały łzami, nie widzieliśmy nic, tylko jedną wielką, niepodległą Polskę.

Antoni Lisewski.

KRONIKA KULTURALNA

Dokument z niedalekiej przeszłości

Rok 1920... Świeżo rozbudzony duch państwowości polskiej. Odżyły w nas wspomnienia.

Warto tu przytoczyć tekst odezwy, która ukazała się w Chojnicach w dniu zaślubin Polski z Bałtykiem: „Dzisiaj Polska przyjmuje na własność część wybrzeża bałtyckiego; okienka naszego na morze. Na uczenie wiekopomnej tej chwili zaprzestaniemy o godz. 11 przed poł. wszyscy jak jeden mąż na 3 minuty wszelkiej pracy i wszelki zatrzymamy ruch po ulicach. Dzwony zaś niech przez ten czas biją i zwiastują, że w tej chwili orzeł biały skrzydła swoje zmaczał w Bałtyku siwych balwanach. Chojnice, 10. lutego 1920. Prezydent miasta Dr. Sobierajczyk“.

Dzieje Pomorza

Zaborszczyzna pracuje pełną parą. Kilka tygodni po ukazaniu się „Zaborów“ wyszedł w Czersku pierwszy numer „Dziejów Pomorza“. Nowe czasopismo poświęcone jest wyłącznie badaniom historii Pomorza. Pojawienie się nowego periodyku jest dla Pomorza wydarzeniem doniosłej wagi. Pierwszy numer wypełniają prace poszegregowane na pewne działy:

1) Historia i kronika środowisk pomorskich: a) Zarys historii miasta Chojnic — Juljana Rydzkowskiego, b) Historia miasta Czerska i Ekonomii Czerskiej — Jana Karnowskiego.

2) Polskie Rady Ludowe na Pomorzu — Augusta Szpręgi.

3) Historia polityczna Pomorza: a) Ostatni książę Pomorski Mestwin II. — Maksymiljana Bierwala.

4) Strajk szkolny na Pomorzu w latach 1906—1907. Wspomnienia Alojzego Kuczmińskiego.

Jak z zestawienia treści wynika dwutygodnik przyczynić się będzie mógł do pogłębienia wiadomości o historii Pomorza. Poziom zależy będzie od należytego współdziałania ludzi wiedzy doświadczenia a także od kierunku naukowego.

Wydawnictwo powstałe w piętnastą rocznicę powrotu Pomorza do niepodległego państwa stać się może wartościową pozycją w odtwarzaniu prawdy dziejowej. Redakcji „Dziejów“ życzymy wytrwania na posterunku.

Sztuka kaszubska

Sztuka teatralna w narzeczu kaszubskim „Gwiżdżka ze Gdńska“ młodego literata kaszubskiego ks. Bernarda Sychty ze Świecia odegrana w Pucku cieszyła się ogromnym powodzeniem a sala trzykrotnie po brzegi była wypełniona publicznością. Malownicze dekoracje, stroje i urządzenie izby, jak również doskonała gra amatorów a nadewszystko interesująca akcja oparta na motywach regionalnych ogólnie się podobała. Sztuka jako widowisko typowo ludowe jest cennym nabytkiem dla regionalnej literatury kaszubskiej.

„Zabory“ na drodze rozwoju

Powstanie miesięcznego dodatku „Zabory“ odpowiadało śmiało istniejącej potrzebie skoro już pierwszy numer został całkowicie rozchwytyany.

Krytyka przyjęła nasze wydawnictwo życzliwie uznając je jako „radosny objaw ożywienia regionalnego na Pomorzu“. Obszerną recenzję wydrukowaną w „Kurjerze Poznańskim“ kończy prof. Marjan Turowski następującymi uwagami:

„Skromny jest i mały, regionalny miesięcznik chojnicki. Ale już po pierwszym numerze wiadać, że „Zabory“ redagowane są doskonale. Artykuły dobrane są starannie i tak, że odrazu wprowadzają czytelnika w region. Współpracownicy redakcji mają przed sobą nielada zadanie. Tyle trzeba będzie odkryć, wyjaśnić, wytłumaczyć. Tyle będzie przeszkód, trudności, kłopotów. Ale nie obawiajmy się! Chojniczanie są uparci i twardzi! I praca ich wyda z pewnością najlepsze rezultaty. Bo wszystkie artykuły, rozprawki i utwory nastrojone są na jedną, najważniejszą nutę: Szczerą nutę serdecznego stosunku do ojczystego regionu.“

Red. Madejski na łamach „Słowa Pomorskiego“ powitał „Zabory“ z całym uznaniem i serdecznością. Poza to wzmianki ukazały się w „Dniu Pomorskim“, „Dzienniku Bydgoskim“, „Kurjerze Warszawskim“, „Il. Kurjerze Codziennym“.

Również otrzymaliśmy szereg listów m. in. od światłych Pomorzan zamieszkujących w innych dzielnicach kraju.

Redaktor odp. Bernard Nuszkowski w Chojnicach

Wydawca i czcionkami drukarni J. Schreibera w Chojnicach.